Nr. 365. Kraków, niedziela 29 grudnia 1907. Rocznik XVI.

Redakcya: Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Partactwo drożyźniane.

Lata całe traci prezydent miasta Krakowa dr Leo na wykręcaniu się od jakiejkolwiek poważniejszej akcyi, aby zwalczyć lichwę drożyźnianą w obrębie gminy. Mieszkania, chleb i mięso podrożały w ostatnich czasach do niemożliwych granic, a gmina podwyższyła w tym czasie jeszcze opłaty mieszkaniowe i stała się jeszcze bardziej zależną od cechu rzeźników!

Jatki miejskie skończyły się rychłem, świadomie sprowadzonem bankructwem, a o piekarni miejskiej niema mowy.

I niczego nie zechce zrobić ani p. dr Leo, ani jego podwładni, którzy zresztą są zupełnie odeń zawiśli, bo za kilka miesięcy zbliżają się wybory gminne i sejmowe i znowu p. Leo będzie na gwałt potrzebował kamieniczników, rzeźników, piekarzy i innych lichwiarzy drożyźnianych!

Aby jednak szerokim warstwom ludności, dręczonej drożyzną, rzucić piaskiem w oczy, zaproponował burmistrz krakowski — nowy oddział biurokracyi gminnej: osobny departament aprowizacyjny!

„Poddani, cieszcie się!“ — chciałoby się zawołać słowami operetki na tę biurokratyczno-operetkową myśl: utworzenia kilku nowych posad w magistracie, aby zapobiedz drożyźnie wśród kilku rodzin urzędniczych.

Będziemy mieli „osobny departament“ i może jeszcze większą drożyznę, ale p. Leo będzie mógł gadać jako kandydat o tem, co też to on dobrego zrobił w gminie.

Wogóle za długo żyje zarząd miasta „na kredyt“. Kanały, „Wielki Kraków“, reforma magistratu, departament aprowizacyjny i t. p. rzeczy, to wszystko unosi się nad gminą krakowską, jak wielki tuman blagi, przeznaczonej dla zaćmienia oczu biednym ludziom, którzy nie mogą wyżyć za swoje pieniądze w najdroższem mieście w Austryi.

Ostatni pomysł p. Lea, to nowy „szyber“ biurokratyczny, to „fata morgana“ dla głodnych ludzi, nieszkodliwa wcale dla lichwiarzy-spólników i towarzyszy ambitnego karyerowicza.

Rzeźnicy w kułak się śmieją z nowych podziałów urzędników magistrackich. Dopóki burmistrz od nich zależy, włos im z głowy nie spadnie, a może znajdą się tacy głupi, których nowy departament nasyci.

W obronie kresów.

Ostrawa Morawska, 27 grudnia.

Ruch polityczny, prowadzony przez polską partyę socyalno-demokratyczną na Morawach, przyjmuje z dniem niemal każdym szersze rozmiary. Kilkudziesięciotysięczna masa polskiego robotnika, w przeważającej części zupełnie bierna, ciemna, nieuświadomiona lub nielitościwie zczechizowana, poczyna ruszać się, przeglądać na oczy. Partya nasza ma tutaj przed sobą potężny kawał pracy: uświadomić pod względem politycznym i narodowym polskie masy i pchnąć je w szeregi organizacyjne. Dlatego też nie wolno nam pomijać żadnej kwestyi, by przez omówienie jej nie rzucić nowego snopu światła, pociągnąć ludzi i wskazać im konieczną potrzebę obrony kresów.

We czwartek 26 grudnia b. r. w sali hotelu „pod dębem“ w Morawskiej Ostrawie odbyło się wielkie protestujące zgromadzenie ludowe, zwołane przez naszą partyę. Na porządku dziennym: zamach rządu pruskiego na prawa ludności polskiej i obrona kresów. Referował tow. Jarosz. W dłuższem przemówieniu przedstawił zebranym barbarzyński projekt rządu pruskiego, całą ohydę walki antypolskiej. W chwili, gdy szlachta polska trzech zaborów zapewnia panujących o swej lojalności, lub wyciąga ręce do zgody z rządem, który kopie i z praw okrada ludność polską — na placówce obrony interesów narodowych pozostał tylko chłop i robotnik polski. W ludzie pracującym leży siła, zdolna przełamać i zmieść zmurszały porządek kapitalistyczny, w sercach proletaryatu jedynie żyje miłość i braterstwo ludów. Bo podczas gdy klasy burżuazyjne narodów zwalczają się — jeden lud roboczy, bez względu na narody i państwa, wyciąga do siebie dłoń i wznosi okrzyk na cześć międzynarodowego braterstwa ludów. Rząd pruski wydziera ludowi polskiemu ziemię i język ojczysty — w tej samej chwili socyalna demokracya Prus protestuje gwałtownie przeciw tym bezprawiom. (Oklaski).

Położenie robotnika polskiego na Morawach jest bardzo podobne do życia ludności polskiej w Ks. Poznańskiem i Prusiech. Tam rząd pruski germanizuje szkoły, zabrania uczyć w szkołach po polsku — na Morawach rząd szkół naszych nie germanizuje, bo ich niema, ale za to germanizuje, czechizuje i wynaradawia dzieci polskie, bo zmusza je do uczęszczania do szkół niemieckich lub czeskich. Żywcem zabija w nich duszę polską. W Prusach rząd odbiera ludności polskiej prawa polityczne i narodowe, nie pozwala mówić po polsku na zgromadzeniach — na Morawach rząd nie uznaje zupełnie narodowości polskiej, ignoruje nas, nie mamy tu praw, jakie obywatele w Austryi konstytucyą zagwarantowane mieć mają. Robotnik polski na Morawach jest stokroć gorzej uciskany i ciemiężony, niźli robotnik czeski lub niemiecki, robotnik nasz obok ucisku ekonomicznego i politycznego znosić musi niezwykle krzywdzący i przykry ucisk narodowy. Dlatego musimy się bronić i prowadzić walkę o uwzględnienie naszych praw narodowych na Morawach o równouprawnienie narodowości polskiej.

Po przemówieniu posła tow. Cingra i kilku innych towarzyszów, zgromadzeni uchwalili jednogłośnie rezolucye, jedną: protestującą przeciw barbarzyńskim projektom rządu pruskiego, a drugą: protestującą przeciw pokrzywdzeniu ludności polskiej na Morawach.

Ostatnią uchwalił drugi zjazd P. P. S. D. na Śląsku w Cieszynie przed dwoma miesiącami, a zgromadzeni zsolidaryzowali się z nią. Rezolucyę tę niezmiernej doniosłości dla ludności polskiej na Morawach przytaczamy w całości:

„Zasada równouprawnienia narodów, zagwarantowana nietylko w konstytucyi austryackiej, ale wyrażona też w ustawach wyborczych do parlamentu i do sejmu morawskiego, naruszoną została w stosunku do narodowości polskiej, zamieszkującej Morawy. Robotnicy polscy, pracujący w kopalniach i fabrykach tamtejszych (tutejszych) i zamieszkujący licznie w zbitej masie pograniczne powiaty morawskie, zostali pokrzywdzeni przez to, że tworząc odrębne katastry wyborcze dla narodowości czeskiej i niemieckiej, nie utworzono katastru dla Polaków, lecz przyłączono ich do większości narodowych, przez co pozbawiono ich z góry własnej reprezentacyi w sejmie i Radzie państwa. Protestując przeciwko tej krzywdzie, oświadcza II. zjazd P. P. S. D. na Śląsku i Morawach, że dążeniem zorganizowanych w P. P. S. D. robotników musi zatem być uzyskanie dla Polaków na Morawach osobnego katastru i **własnych okręgów wyborczych** przy wyborach do sejmu krajowego morawskiego, do Rady państwa i do tych wszystkich ciał reprezentacyjnych, dla których istnieje lub zostanie utworzony kataster narodowościowy“.

Powyższa rezolucya oznacza niezmiernie ważny postęp w naszym ruchu politycznym. Z uzyskaniem własnych okręgów wyborczych, nastąpićby musiało inne zupełnie traktowanie ludności polskiej na Morawach. Walkę o nasze prawa prowadzić musimy stale i konsekwentnie — zdobycie szkół polskich w miejscowościach z ludnością polską posunie sprawę naszą daleko naprzód. Dlatego siły nasze wytężyć musimy w jednym kierunku: zorganizowania i uświadomienia ludności polskiej, zamieszkałej w Morawach. *M. J.*

Austryackie osobliwości — galicyjskie porządki.

Gdziekolwiek teraz się dotknąć, o czemkolwiek chcieć zacząć rozmowę — nieomylnie dojdzie się do tego, że obie strony zaczną rychło narzekać na złe czasy, na biedę, wyrzekać będą to na los niesprawiedliwy, który ich prześladuje, to na przysłowiowy brak łuta szczęścia — jednem słowem — jest jednomyślność co do skonstatowania faktycznego stanu rzeczy, a znajdą się tylko różnice w jego uzasadnieniu.

Powiada wprawdzie ogólnie utarte zdanie: „mniejsza, że tak, ale jakby inaczej?“ — nie może jednak być bez interesu przypatrzeć się, dlaczego jest właśnie tak, a nie inaczej. Rozpoznanie źródła choroby ma wedle zdania lekarzy stanowić połowę danych co do jej pomyślnego wyleczenia, dlatego spróbujemy przedstawić jednę z małych przyczyn, które wywołują wielkie skutki w naszem życiu codziennem.

Mamy — jak powiadają nasi i inni patryoci — szczęście żyć w Austryi, której nie można wprawdzie pod żadnym względem porównać z Ameryką, ale jednę przecież mają wspólną cechę. Przed kilku laty wyszła w Berlinie książka pod tytułem „Kraj nieograniczonych możliwości“ — tak autor, bankier berliński Goldberger nazwał Stany Zjednoczone północnej Ameryki. „Nieograniczenie możliwym“ okazał się tam rozwój handlu i przemysłu, rozwój kapitalizmu i klasy pracującej, rozwój społeczeństwa i pojedynczych jego członków, wreszcie rozwój państwa jako takiego. Ze starszych przykładów możliwem się stało, że robotnik drzewny Lincoln stał się prezydentem rzeczypospolitej i oswobodzicielem murzynów, że nauczyciel Garfield został prezydentem, aby paść ofiarą morderstwa, że nieznany farmer Grant stał się sławnym generałem, że właściciel przewozu rzecznego Vanderbild stał się prototypem miliardera itd.

To są nieograniczone możliwości amerykańskie, ale i w Austryi znajdziemy podobne możliwości — naturalnie z różnicą co do czasu, miejsca i przestrzeni. Nie znamy wprawdzie przykładu, aby robotnik został jakimś prezydentem — choćby m. Krakowa; nie słyszeliśmy też nigdy, aby ktoś tu dorobił się miliardów — choćby w amerykański sposób; ale mamy inne podobieństwa i to na gruncie biurokratyczno-państwowym.

Tu dochodzimy do naszego początkowego założenia: że małe przyczyny wywołują wielkie skutki. Wszyscy skarżą się na drożyznę; dokucza ona chyba wszystkim (z wyjątkiem p. Staniszewskiego) zmuszonym żyć z tak zwanego gotowego grosza. A kto od 25 lat zajmował się w Austryi z urzędu sprawami podpadającemi pod określenie „środki żywności“, a więc głównie: zbożem, mięsem, opałem? Od r. 1880 zapamiętaliśmy 7 ministrów rolnictwa: do r. 1893 był nim w gabinecie Taaffego hr. Falkenhayn. Nie chcemy mówić o jego kwalifikacyach politycznych, które znakomicie ujawnił dopiero w słynnych dniach listopadowych 1897; chcemy tylko coś powiedzieć o jego kwalifikacyach zawodowych, uzdalniających go na zarządcę spraw z uprawą zboża, hodowlą bydła i — także specyalność austryacka — wydobywaniem węgla połączonych. Oto hr. Falkenhayn sam na własnej wiosce gdzieś w Austryi Górnej zbankrutował, potem był rzą-

---

JUHANI AHO.

MATKA.

OBRAZEK FINLANDZKI NA TLE WALK NIEDAWNYCH.

— Moje najserdeczniejsze współczucie. Wyczytałem w gazecie, że matka ci umarła...

— Dziękuję — odparł, ściskając mi dłoń. — Ciężko to utracić matkę, a jednak myślę o jej zgonie raczej z radością, niż z żalem.

Wyznaję, że miałem minę nieco zdziwioną...

— Ma się rozumieć, że nie cieszę się ze śmierci matki — dodał tonem objaśnienia — jakkolwiek przy jej podeszłym wieku i słabem zdrowiu, niewiele przyjemności miała z życia, a o śmierci mówiła często, jako o jedynem szczęściu, którego się jeszcze mogła spodziewać. Lecz oto śmierć jej nabrała jakiegoś wyższego znaczenia, jakiejś głębszej myśli, czegoby się wcale nie można było spodziewać po jej życiu...

Spotkaliśmy się na ulicy, a on, idąc za mną, opowiadał:

— Wszak wiesz, że było to w czasie wysyłania adresu. Ostatniej niedzieli odbywały się po wszystkich wsiach zgromadzenia. Ja miałem właśnie udać się do mojej wsi rodzinnej. Bo wiesz przecie, że po śmierci ojca przesiedliłem się z matką tu, do Helsingforsu. Miałem odjechać wieczornym pociągiem i tylko na chwilę wpadłem do domu... Tu dowiedziałem się, że matka miała znów swój zwykły atak. Lekarze nie dawali żadnej nadziei, zbliżała się ostatnia chwila... jeśli teraz wyjadę, nie zastanę jej już przy życiu...

Wbiegłem do jej pokoju. Przyszła nieco do siebie i całkowicie odzyskała przytomność. Wiedziała, że miałem odjechać i w jakim celu. Bardzo była smutna, nie dlatego, że miałem odjechać, lecz z powodu tych zamieszek ostatnich czasów. Niechybnie wpłynęło też to ujemnie na jej stan zdrowia. Chcąc ją uspokoić, rzekłem, że odstąpiłem od dzisiejszego wyjazdu.

— Dlaczego? — spytała. — Cóż ci przeszkadza wyjechać?

— Nie mogę cię przecież pozostawiać samej w ostatniej godzinie.

— Czy tam może cię ktoś zastąpić?

Musiałem wyznać, że to niepodobieństwem. Trudno, lecz nie da się już nic zmienić.

— Ależ w takim razie nic z całego zgromadzenia i zebrania podpisów na adres?!

Musiałem przyznać, że to jest możebne.

Wówczas gorączkowo chwyciła mnie za rękę.

— Słuchaj, ty, do tego przyjść nie powinno... jedź... jedź tylko... ja nie chcę brać na siebie winy, że... jedźże... Jakto, na nic całe zgromadzenie? Nie, syneczku...

Atak kaszlu pozbawił ją na chwilę głosu. Myślałem, że kres się już zbliża. Lecz gdy ją podniosłem na poduszkach, podała mi swą wychudłą rękę i wyszeptała:

— Teraz cię żegnam... żegnam cię na wypadek, gdybyśmy się już może nie spotkali... w tem życiu. A może jeszcze przecież nie umrę. Gdybym jednak wpierw umarła, to przynajmniej coś uczyniłam... coś poświęciłam... niewiele wprawdzie... niewiele: jak wszystko, com... bo i cóżby biedna, niedołężna kobieta, jak ja... Nie umiałam żyć dla ojczyzny... może potrafię dla niej umrzeć. Może tak przynajmniej wolno mi będzie coś uczynić... tak, tak... a teraz bywaj zdrów! Nie smućmyż się teraz... idź, idź, abyś się nie spóźnił...

Musiałem spełnić jej wolę. Widziałem, że ją zmartwię, pozostając przy niej. Gdy odchodziłem, dodała jeszcze:

— Czy masz tu listę? jabym także chciała podpisać... ale już nie mogę, dopisz ty moje nazwisko... Pieczątka leży tam w szufladzie... może ci będzie potrzebna... A powiedz wszystkim w domu, aby także podpisali... Liza i Maje i stara Heikki... Powiedz, że ich stara pastorowa — możesz powiedzieć: nieboszczka pastorowa — kazała je pozdrowić.

Dopadłem wczas pociągu, przybyłem na miejsce przeznaczenia i uczyniłem jak mi polecono. Po powrocie do Helsingforsu zastałem matkę nieżywą. Czuwająca przy niej kobieta opowiedziała mi, że po odejściu mojem była bardzo niespokojna, czy nie spóźnię się do pociągu. Co chwila spoglądała na zegar i uspokoiła się dopiero, gdy wyliczyła, że byłbym już powrócił, gdyby było zapóźno. Gdy nie wróciłem, powiedziała:

— Dzięki Bogu, że się nie spóźnił, że przezemnie nie... a po chwili ledwie dosłyszalnym głosem szepnęła:

— Boże, ochraniaj ojczyznę i bądź mi miłościw!

To były ostatnie słowa. A teraz może i ty rozumiesz, dlaczego o jej śmierci myślę raczej z radością, aniżeli z żalem.

dcą u Rotszylda i oto cała jego kwalifikacya na ministra rolnictwa przez lat 13! Czyż wobec tego dziwnem jest, że za jego rządów zaczęła się era podrażania zboża i węgla, że za niego wynaleziono „zarazę pyskową i racicową“, aby zamknąć granice rosyjską i rumuńską, że tacy baszowie ministeryalni jak radca Zechner prowokowali parlament, broniąc przelewu krwi górników w Falknowie? Jakaż więc jest różnica między karyerą „prostego“ robotnika Lincolna, którego historya nazywa jednym z największych prezydentów i dobroczyńcą ludzkości, a karyerą hr. Falkenhayna? Jakaż więc różnica między Ameryką a Austryą?

Po przejściowym gabinecie koalicyjnym przyszło do steru ministerstwo Badeniego, w którem tekę rolnictwa otrzymał hr. Ledebur, po nim piastował tę tekę bar. Kast, hrabia Buquoy, bar. Giovanelli, hr. Auersperg i teraz dr Ebenhoch. Hrabiowie Ledebur i Buquoy mieli wielkie do swego urzędu kwalifikacye: byli hrabiami i to z czeskiej szlachty feudalnej, której, jak wiadomo, Pan Bóg do kolebki dał był przywilej rządzenia Austryą, dopóki głosowanie powszechne nie odmówiło być dalej wykonawcą tej woli boskiej; bar. Kast miał jeszcze większe od tamtych hrabiów kwalifikacye, ponieważ był kuzynem prezydenta ministrów hr. Thuna; bar. Giovanelli z pewnością musiał się rozumieć na swym urzędzie, ponieważ był prawnikiem, a chociaż całe życie spędził w służbie politycznej przy starostwie, namiestnictwie i najwyższym trybunale administracyjnym, cóż to szkodzi?

Jeżeli w Austryi prawnik potrafi być szefem oddziału sanitarnego, to dlaczegóż nie miałby się znać na uprawie zboża i hodowli bydła? Zresztą, komu Pan Bóg daje urząd, da mu i rozum do jego wykonywania — pomyślał w czerwcu 1906 roku bar. Beck i zamianował hr. Leopolda Auersperga, specyalistę od spraw przemysłowych — ministrem rolnictwa. A czy był on może gorszym na tem stanowisku od swych poprzedników? Wcale nie; był nawet szczerszym. Powiedział sobie bowiem: na co będę sobie łamał głowę nad rzeczami, których nie rozumiem? Pójdę tam, gdzie się na nich znają — i poszedł do centrali agraryuszów w Austryi, której kierownik p. Simitsch von Hohenblum suflował mu, co ma prawić w parlamencie o „nędzy rolników“, o „słusznej cenie za ich produkty“, o „panowaniu producenta nad targiem“ i inne ładne rzeczy, które hr. Auersperg bez zająknienia z trybuny parlamentarnej wygłaszał.

Miały więc ludy w Austryi takich opiekunów swych potrzeb życia codziennego i pod ich opieką doszły do dzisiejszych cen środków żywności. Opiekunowie ci nietylko, że sami postępu tych cen nie potrafili odczuć — choć ich 24.000 guldenów wynosząca pensya nie powiększyła się — ale wprost z wysokości swego urzędu wzrost ich popierali, bo nigdy nie byli tem, czem się urzędownie zwali. Nie byli ministrami rolnictwa, ale ministrami rolników — i to wielkich rolników; nie troszczyli się o hodowlę bydła, ale o hodowców; nie pytali się, czy lud jest w stanie opłacać wysokie ceny za węgiel, ale starali się zabezpieczyć Gutmanów i Laryszów przed „buntami“ górników choćby najostateczniejszymi środkami: kulą i bagnetem! To też dziś skutki stają się coraz widoczniejsze. Najświeższy minister rolnictwa dr Ebenhoch — mimochodem powiedziawszy, z zawodu niedoszły kandydat adwokacki — nietylko broni skutków działalności swych poprzedników, ale wprost naigrawa się z nędzy i biedy — mówiąc, że niema wogóle drożyzny.

Specyalnie Galicya odczuwa w pewnej mierze skutki tego systemu amerykańskich możliwych niemożliwości, przeniesionych na grunt austryacki. W ciągu debaty drożyźnianej w parlamencie podniesiono kilkakrotnie, że w Galicyi brak drzewa, że specyalnie ogromne lasy państwowe wcale prawie drzewa na opał nie sprzedają; dzienniki lwowskie ciągle się skarżą, że skład drzewa z lasów skarbowych we Lwowie jest zawsze pusty. A któż zarządza lasami skarbowymi w Galicyi? Jest we Lwowie dyrekcya domen i lasów, stojąca pod nominalnem kierownictwem namiestnika, a właściwym jej kierownikiem jest mianowany przed dwoma tygodniami radca namiestnictwa p. Cieński! Człowiek, który o lasowości pojęcia nie ma, który ukończył wydział prawniczy (dający wprawdzie w Austryi prawo do piastowania wszystkich urzędów, nawet dyrektorów kolei i kierowników regulacyi rzek), który zasłynął raz jeden i to w specyalności galicyjskiej: w wyborach — ten człowiek ma zawiadywać setkami tysięcy morgów lasów skarbowych, komenderować radcami leśnictwa, leśniczymi i całym personalem lasowym, ustanawiać koleje wyrębów, zarządzać transportami do właściwych miejsc zbytu! Czyż i to nie jest amerykańska możliwość, gdzie np. adwokat Bonaparte jest ministrem marynarki?

Jest to taki sam anachronizm, jak n. p. fakt, że namiestnik jest równocześnie prezydentem krajowej dyrekcyi skarbu — a „po randze“ starosta szefem inspektora i urzędu podatkowego — żeby cała wogóle władza w kraju, z wyjątkiem sądownictwa, poddaną była i pozostawała pod nadzorem władzy politycznej. Być w jednej osobie szefem namiestnictwa, prezydentem dyrekcyi skarbowej, dyrekcyi domen i lasów, funduszu propinacyjnego, komitetu do czuwania nad hodowlą ogierów, regulacyi serwitutów i t. d. — to trochę za dużo na barki jednego człowieka, tem bardziej, że po barczystym Andrzeju Potockim może znowu przyjść chudziaczek w rodzaju Leona Pinińskiego.

Jest to pozostałość jeszcze z czasów absolutyzmu, kiedy lwowskie „gubernium“ i „kreisamty“ wykonywały całą władzę administracyjno-polityczno-sądowniczą w kraju, kiedy nieśmiertelny Precliczek w czesko-niemieckim języku skazywał chłopów na porcyę kijów za sprawę czy to sądową, czy to polityczną.

Nie mamy nic przeciw pewnym stosunkom amerykańskim na nasz grunt przeniesionym; do tych stosunków nie chcemy jednak widzieć wliczonej wszechwiedzy urzędowej, jak nie zgadzamy się na wszechwładzę urzędową.

Nauki moralne księdza Lampiarza.

„Znośmy, co Bóg zesłe“.

Pod tym tytułem zamieszcza ks. Lampiarz w numerze 15 „Niewiasty“ (dodatku do nru 49 „Wieńca-Pszczółki“) artykuł wstępny, który jest godnym uwagi, gdyż charakteryzuje on najnowszy światopogląd obecnego najmity „Unii demokratycznej“.

Ten „chrześcijańsko-socyalny“ agitator, który stara się tumanić robotników i chłopów, że dąży do zorganizowania ich celem zdobycia polepszenia ich bytu, wygłasza tu takie zasady, które są wprost sprzeczne z wszelkiem dążeniem do poprawy warunków bytu. Oto, co pisze ks. Stojałowski:

> Największą roztropnością człowieka jest **zgadzanie się ze swą dolą;** na tem też polega cała jego doskonałość.
>
> Ten, który nie zadowala się tem, co życie mu przynosi, występuje niejako przeciw władzy Pana niebios, bo chcąc, aby te zdarzenia i wypadki, któremi On rządzi, inaczej działy się, niż chce Jego wola, — przez to samo chce, aby nie On był panem świata. Wszystko co nas spotyka, zarządzone jest Jego rozkazem, a do nas należy przyjąć chętnie to, co Jego nieskończona mądrość nakaże, bo wszystko jest dla naszego dobra.
>
> Nie narzekajmy ani szemrajmy na nieszczęścia i kolce życiowe.
>
> Wyrzeczmy się własnej woli, prosząc Boga, by tylko Jego wola na nas się spełniała. **Porzućmy pragnienia niedorzeczne** wierząc, że daleko lepsze od rzeczy przez nas pożądanych, jest to, co nam los przyniósł.
>
> Nie na to jesteśmy chrześcijanami, by żyć w uciechach, lub chciwie gonić za rozkoszami wygodnego i zmysłowego życia.
>
> Bogaty szczęśliwiec z większym trudem może być zbawionym niż ubogi i udręczony cierpieniem biedak.
>
> Musimy znosić utrapienia, jeśli nie w tym, to na drugim świecie.
>
> Rzekł Pan Jezus: — „Kto nie nosi mego krzyża, nie jest mnie godzien“.
>
> — Jakąż hańbą byłoby dla nas, wypraszać się od cierni, kiedy Mistrz nasz nosi z nich koronę!

Taką to ewangielię głosi dziś biedakom ks. Lampiarz: Cierp, biedaku i nie szemraj! Wyzysk, który ciebie wtrąca w nędzę, a z którego tyją i miliony gromadzą w swoich kasach żydowscy kapitaliści i chrześcijańscy obszarnicy — to zrządzenie Boże! Bóg kazał, żeby jeden nic nie robił i bogacił się ciężką pracą drugiego, a ten drugi, żeby, pracując uczciwie, nie miał co dać jeść swoim dzieciom. To wszystko dopust Boży. I krzywdy wszelkie i nieprawości możnych i ucisk maluczkich — wszystko to wola Boża, nie dzieło nieprawości ludzkiej. I nie wolno się przeciw temu buntować!

Przez setki lat głosili taką naukę panowie szlachta i wyzyskiwacze wyzyskiwanym i uciśnionym, z których chcieli mieć pokornych niewolników. Teraz ks. Lampiarz głosi ludowi tę naukę pokornego znoszenia niewoli i niedoli, oraz wyrzeczenia się wszelkiej myśli o poprawie bytu!

Oto, co dziś niesie chłopom i robotnikom ks. Szarlatan.

Towarzysze!

Z Nowym Rokiem jednajcie „Naprzodowi“ nowych abonentów. Wytrącajcie robotnikom z rąk prasę wrogą i ogłupiającą. Rozpowszechniajcie Wasz własny dziennik, który broni interesów klasy pracującej, zwalcza lichwiarzy drożyźnianych, piętnuje śmiało wszelkie nadużycia, ujmuje się za wszystkimi pokrzywdzonymi.

Wierny zasadom, które wyznawał i szerzył przez lat 16, „Naprzód“ niechaj z Nowym Rokiem otrzyma nowe zastępy abonentów przez agitacyę naszych Towarzyszów.

Prenumerata wynosi:

	z odsyłką	bez odsyłki
rocznie	24 K	19 K 20 h
kwartalnie	6 K	4 K 80 h
miesięcznie	2 K	1 K 60 h

Numer pojedynczy **8 h**, poniedziałkowy i poświąteczny **4 h**.

Po Nowym Roku drukować będziemy w felietonie „Naprzodu“ szereg interesujących powieści. I tak rozgłośną powieść słynnego angielskiego socyalisty i autora fantastycznych powieści

G. H. Wellsa:

„DNI KOMETY“.

Dalej znakomitą powieść japońskiego socyalisty

Kinoszita Naoe:

„WYZNANIA MĘŻA“.

Nadto mamy przyrzeczoną powieść oryginalną, mianowicie nową powieść

Gustawa Daniłowskiego,

autora „Z minionych dni“ i „Jaskółki“, osnutą na tle stosunków w Królestwie Polskiem ostatniej doby.

Oprócz tego zamieszczać będziemy w felietonie szereg drobniejszych nowel, wspomnień i t. d.

Każdy, kto od Nowego Roku zapłaci prenumeratę kwartalną na „Naprzód“, otrzyma jako **bezpłatną premię** prześlicznie wydany, oprawny tom poezyj Edwarda Milewskiego

„Kwitnące ciernie“

z ilustracyami i ozdobami A. Ostrowskiej.

T. zw. „chrześcijańskie“ związki zawodowe.

(Przyczynek do charakterystyki obłudy klerykałów).

W ubiegłym miesiącu odbyła się w Wiedniu pierwsza konferencya t. zw. „chrześcijańskich“ związków zawodowych w Austryi. Wobec tego centralna komisya tych związków została zmuszona zabrać się do statystyki i „statystycznie“ udowodnić, że jednak związki takie istnieją nietylko na papierze.

Zadanie było trudne. To też wbrew całej swej zręczności sprostać mu komisya nie potrafiła...

„Statystykę“ ową znajdujemy w pisemku „Christlicher Gewerkschaftler“ w numerze z 22 listopada. „Statystyka“ jest dość szczegółowa, to prawda. Jednakowoż podaje ona przeważnie nie liczby już zorganizowanych robotników, lecz tych, którzy powinni być zorganizowani. Całkiem nowa metoda statystyczna!

Następnie dane o składkach, o wpisowych, o zapomogach itd., albo zupełnie nie są przytoczone, albo też ugrupowane w ten sposób, iż dokładna analiza podanych liczb absolutnie jest niemożliwa.

Wreszcie wśród „robotniczych“ związków zawodowych napotykamy takie, które wcale nie są organizacyami robotniczemi. Np. t. zw. Powszechna organizacya zawodowa (Allgemeiner Gewerkschaftsverein) z siedzibą w Bernie, liczący 15.000 członków, lub t. zw. Powszechna organizacya zawodowa w Czechach ze swymi 6000 członków.

Napotykamy pokaźną ilość takich zawodów, których solidaryzowanie się z klerykałami i antysemitami aż nadto jest zrozumiałe. Są to robotnicy zakładów miejskich, znajdujący się całkiem pod władzą klerykalno-antysemickich magistratów np.: stróże cmentarni, dozorcy szkolni, zamiatacze ulic, robotnicy, pracujący w miejskich gazowniach, łazienkach itd.

Są to wszystko, według „statystyki“ „chrześcijańsko-antysemickiej“ całkiem odrębne „zawody“. Nie dziw też, iż pisma klerykalne szczycą się pokaźną ilością „zdobytych“ już zawodów.

Przejdźmy od tej humorystyki pseudo-statystycznej do nieco poważniejszych liczb. Według „statystyki“ klerykalnej ilość zorganizowanych robotników w chrześcijańskich związkach wynosi 67.000 (przypomnijmy, iż ilość zorganizowanych w socyalno-demokratycznych związkach wynosi 448.000). Z tych 67.000 największa ilość przypada na przemysł włóknisty (10.000), następnie na „kolejarzy“ (6500), na robotników pracujących w fabrykach tytoniu (3260), na służących hotelowych (2226), piekarzy (1476) i metalowców (1300). Ilość „zorganizowanych“ w każdym z pozostałych zawodów jest mniejszą niż tysiąc.

Wspaniałe rezultaty! Potężne liczby! Niedawno p. Ferdynand Krzikava, jeden z macherów klerykalnych, histerycznie wykrzykiwał: „Koledzy! Bracia! Praca nasza nie poszła w las! 67-tysięczna armia robotnicza stoi pod sztandarem chrześcijańsko-socyalnym!“

Piękne słowa. Rzeczywiście 67.000 zorganizowanych jest to liczba dość pokaźna. Lecz — rzecz szczególna — gdy się chcemy przekonać, że ta „armia“ klerykalna istnieje nietylko na papierze i w tym celu zaglądamy do sprawozdania kasowego, spotyka nas zupełny zawód. Albowiem „statystyka“ chrześcijańsko-socyalna, oparta widocznie na „wierze“ w przytoczone dane, lecz nie na tabliczce mnożenia, spłatała figla „statystykom“ chrześcijańsko-socyalnym.

„Dochody — twierdzą „statystycy“ — prawie wyłącznie napływały z wkładek członków. Mianowicie wpisowe wynoszą od 2 do 30 hal., wkładki zaś tygodniowe wahają się między 16 a 60 hal.“

Weźmy wobec tego jako normalną wkładkę 20 hal. Pomnożymy 20 hal. przez 67 tysięcy członków i otrzymamy sumę ogólną wpływów — 696.800 K (rocznie). Tymczasem roczna suma dochodów, podana w sprawozdaniu, wynosi 170.000 K. Zdumienie czytelnika nie ma granic. Bierze on wreszcie najniższą wkładkę, jaka jest podana w sprawozdaniu (16 hal.) i otrzymuje sumę dochodów rocznych 557.440 K.

Gdzie się więc podziało blisko czterysta tysięcy koron?

Nie bądźmy jednak zbyt szczodrzy. Obliczmy ile wynosiłyby składki, gdyby płaciły tylko scentralizowane związki (27.000 członków a nie 67.000) i przytem wszyscy najniższą z podanych wkładek 16 h (nie mówimy naturalnie już zupełnie o wpisowych i innych dochodach: chcemy bowiem rachować najbardziej pobłażliwie). Otrzymamy 224.640 K rocznego dochodu. Tymczasem cały roczny dochód związków wynosi, jak wspomnieliśmy 170.000 K!

„Bracia“ chrześcijańsko-socyalni, gdzież jest wasza 67-tysięczna „armia“ robotnicza, każdy członek której płaci co najmniej 16 h tygodniowo?

Tabliczka mnożenia niezbicie udowadnia, iż owa „armia“ znajduje się przeważnie w wyobraźni pp. demagogów klerykalnych. Jeśli do tego przypomnimy, iż wśród niewielkiej liczby rzeczywiście zorganizowanych znaczna część przypada na rozmaitych drobnych majsterków itp. egzystencye wcale nie robotnicze, wówczas zupełnie dobrze zrozumiemy ile blagi tkwi w tej całej „konferencyi“, „komisyi“, „statystyce“ i innych naprędce urządzonych akcesoryach!

Demagodzy klerykalni na owej konferencyi twierdzili, iż będą „walczyli ze współczesnem niewolnictwem“, lecz równocześnie „nie chcą walki klasowej“. Wprawdzie byłoby to po chrześcijańsku, gdyż lewa ręka nie wiedziałaby, co czyni prawa... Jest to jednak wprost ohydna obłuda i nic więcej. Chodzi o to, ażeby uniemożliwić robotnikom walkę o lepszą dolę, o równość, o braterstwo, o wolność, o szczęście dla wszystkich. Chodzi po macherom chrześcijańsko-socyalnym o to, aby pseudo-chrześcijańskimi frazesami uśpić uczucie klasowe robotnika.

Próżne usiłowania! Daremne wysiłki!

Powinniśmy jednak pamiętać, aby nawet jednego robotnika nie dało się okpić obłudnym klerykałom. I wraz z Beblem (mowa na kongresie w Essenie) powiemy:

„Każdy robotnik musi być socyalnym demokratą!“.

Odroczenie kongresu.

Towarzysze!

XI. kongres polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska został zwołany na 5, 6 i 7 stycznia 1908 w oczekiwaniu, że sejm uchwali jeszcze w grudniu lub w pierwszych dniach stycznia kraj

do kancelaryi państwowej o wydanie biletu wstępu. Tem się tłómaczą masowe aresztowania współpracowników tego pisma. Obecnie ci współpracownicy zostali wypuszczeni na wolność.

Natomiast liczba prawdziwych uczestników spisku, zaaresztowanych w tej sprawie, szybko się zwiększa.

Zamiary samobójcze komisyi. Wśród mnogości komisyj, jakie natworzyli październikowcy w Dumie (niektórzy posłowie zjadliwie domagają się od prezydyum wydania specyalnego „przewodnika wśród komisyj“, by nie błądzić w tym prawdziwym lesie komisyjnym), została powołana do życia komisya do „segregowania korespondencyi“ dumskiej. Na przewodniczącego powołano hr. Miłoradowicza.

Komisya ta odbyła parę posiedzeń i postanowiła postawić w Dumie wniosek w imieniu komisyi... o skasowanie komisyi. Okazało się bowiem, iż według ustawy o Dumie, Duma nie może otrzymywać, jako instytucya, żadnych podań, korespondencyj itp.

Zanim jednak Duma przyjmie wniosek samobójczy komisyi, postanowiła komisya pracować i zadecydowała: „polecić kancelaryi zniszczyć natychmiast wszystkie otrzymane przez Dumę listy anonimowe“.

Ze świata.

Staruszek Björnson, który narobił był niedawno sporo wrzawy swym „manifestem“ w sprawie ruskiej w Galicyi, znów poczuł potrzebę wypowiedzenia się — tym razem w duchu polonofilskim.

Prasa poznańska podaje w przekładzie list, nadesłany przezeń z Rzymu (Björnson jest też niestrudzonym podróżnikiem) a adresowany do posła Kulerskiego. Brzmi on następująco:

„Naród podbity, uciśniony nie zginie, dopóki posiada dwa silne punkty oparcia: religię i ziemię.

Jeżeli mu się jednak odbierze mowę ojczystą, z której jego religia wzięła swój początek i ciągnęła soki żywotne, natenczas odbiera mu się także i religię. Jeżeli zaś odbiera mu się w dalszym ciągu zarazem i ziemię, wtedy dopiero ów naród nieszczęśliwy skazany jest na zagładę.

Jak naród chrześcijański i kulturalny coś podobnego czynić może, tego nie rozumiem.

Co jednak rozumiem, to to, że Prusy stają się w ten sposób coraz bardziej obcemi reszcie mniejszych narodów germańskich, oddalają się coraz więcej od owych narodów germańskich, wśród których powinnyby spełniać posłannictwo łączenia ich.

Szczerze Panu oddany

Björnst. Björnson.“

Bójka w parlamencie. W Izbie posłów Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie poseł Dearmond zarzucił koledze swojemu Williamsowi złamanie słowa honoru z tego powodu, że Wiliams przy wyborach do komisyj, wbrew przyrzeczeniu, pominął zupełnie Dearmonda. Podczas sprzeczki uderzył Dearmond swego przeciwnika w twarz tak silnie, że mu krew z nosa trysnęła. Mimo to Williams oddał Dearmondowi z nawiązką, poczem wywiązała się dalsza bójka... na podłodze. Z trudem zdołano rozdzielić przeciwników.

Ożenił się z własną córką. Bardzo ciekawa sprawa zajmuje teraz sądowe władze w Styryi. Antoni N. utrzymywał przed wielu laty stosunek z dziewczyną, którą jednak wkrótce porzucił. Nie troszczył się już nigdy więcej o nią tak, iż w ciągu lat zapomniał nawet jej nazwiska. Dziewczyna jednak w następstwie tego stosunku wydała na świat córkę. Po wielu latach Antoni N. poznał i pokochał pewną młodą dziewczynę, a że ona kochała go również i nie było innych przeszkód, przeto ożenił się z nią. Żyli z sobą przez parę lat szczęśliwie, gdy przypadkiem człowiek ów wykrył, że ożenił się ze swoją własną nieślubną córką. Wiadomość o tem doszła do władzy i Antoni N. wraz z żoną zostali oskarżeni o kazirodztwo. Sąd jednak uwolnił ich, gdyż nie było mowy u nich o złym zamiarze. Małżeństwo ogłoszono za nieważne.

Aresztowanie wiedeńskiego „kapitana z Koepenick“.

Wczoraj doniosły telegramy o aresztowaniu Leopolda Goldschmidta w Freising w Bawaryi. Historya jego ukrywania się od popełnienia kradzieży jest nadzwyczaj zajmująca i świadczy, że najbardziej rafinowany zbrodniarz ma w swem życiu chwilkę słabości, która niweczy wszystkie jego misternie ułożone plany.

Kradzież nastąpiła — jak wiadomo — zeszłej soboty przed południem. Goldschmidt prosto z arsenału pojechał dorożką do kasy oszczędności, podjął pieniądze, złożone na skradzionych dwóch książeczkach kasy oszczędności, poczem — znowu inną dorożką — objeżdżał miasto dla zrobienia zakupów. Następnie udał się do swego mieszkania i zapłacił zaległy czynsz; potem odwiedził swego przyjaciela, kanalarza Gebauera, w dzielnicy Fünfhaus, oddał mu dług 166 K z nadwyżką 14 K na święta, a wreszcie pojechał na dworzec kolei północno-zachodniej.

Wbrew przypuszczeniom, że tylko dla zmylenia pogoni był na tym dworcu, Goldschmidt faktycznie koleją tą pojechał do Korneuburga, skąd pojechał do swego szwagra Unterleitnera w Retz. Szwagrowi darował 1000 K, opowiadał, że otrzymał w Niemczech posadę na 700 K miesięcznie i chwalił się, że nie boi się kary za dezercyę. Wróciwszy do Korneuburga, przenocował w hotelu pod fałszywem nazwiskiem Leona Rastnera, a w niedzielę rano pojechał dalej. Podczas pobytu swego w Korneuburgu okazał się bardzo hojnym, rozdzielając między kelnerów i dorożkarzy sute napiwki.

W jaki sposób Goldschmidt z linii kolei północno-zachodniej dostał się na kolej Franciszka Józefa i nią do Czech — jest dotychczas zagadką. Faktem jest, że w poniedziałek rano pojawił się w Strakonicach w Czechach i na poczcie nadał list, zawierający 4000 K, do pewnej pani w Wiedniu, od której swego czasu wyłudził był pod pozorem małżeństwa książeczkę Kasy oszcz. na takąż kwotę. Kobieta ta, która z gazet dowiedziała się o sprawce swego eks-narzeczonego, udała się we środę rano, po otrzymaniu listu pieniężnego, na policyę, gdzie złożyła pieniądze wraz z liścikiem Goldschmidta o treści: „Serdeczne dzięki, odsyłam ci twoje pieniądze. Twój Leopold“. Ta „uczciwość“ zgubiła go, gdyż policya wiedeńska miała już w rękach nitkę, prowadzącą do wykrycia sprawcy.

Zatelegrafowano do żandarmeryi w Strakonicach o śledzenie za nadawcą listu. Śledztwo wykazało, że Goldschmidt bawił w Cehnicach koło Strakonic do środy wieczór, skąd udał się w niewiadomym na razie kierunku. Posterunki graniczne zbadały jednak, że G. najprawdopodobniej skierował się do Bawaryi, co — jak wynik stwierdził — okazało się prawdą.

Po aresztowaniu podał też, w jaki sposób dostał się do Czech. Koleją północno-zachodnią pojechał do Stockerau koło Wiednia, do Znajmu (Morawy), skąd do Igławy, a dalej furą do Czech.

TELEGRAMY

z dnia 28 grudnia

Wybory do sejmu galicyjskiego.

Lwów. „Gazeta lwowska“ ogłasza rozpisanie wyborów do sejmu krajowego, a mianowicie: z gmin wiejskich na 25 lutego, z miast na 2 marca, z Izb handlowych i przemysłowych na 3 marca, a z większych posiadłości na 6 marca 1908 r.

Przeciw madjaryzacyi szkół rumuńskich.

Budapeszt. (Tel. wł.). Z Nowym Rokiem ma wejść w życie nowa ustawa szkolna, która przepisuje, że szkoły, pobierające subwencyę państwową, muszą wprowadzić język węgierski jako wykładowy. Na zapytanie w gminach rumuńskich, czy żądają subwencyi, odpowiedziały tylko dwie gminy potakująco, zaś 38 odmownie. Dodały one, że wolą same ponieść największe ofiary na szkoły, aby nie oddać ich na łup madjaryzacyi.

Zakończony strejk.

Tryest. Strejk robotników arsenału Lloydu został załagodzony. Robotnicy dziś powracają do pracy.

Powrót emigrantów.

Tryest. Dziś przybędzie tu parowiec „Laura“ Towarzystwa Austro-Americana z 500 emigrantami amerykańskimi, przeważnie Węgrami, Rumunami i Bułgarami.

Przeciw modernizmowi.

Medyolan. (Tel. wł.). Tutejszy arcybiskup zabronił dalszego wydawania pisma o zasadach modernistycznych pod zagrożeniem redaktorom ekskomuniką.

Drugi proces Moltke-Harden.

Berlin. W procesie Hardena zeznał wczoraj ks. Eulenburg, że z Bismarkiem łączyła go przyjaźń. Dopiero gdy on nie ustąpił równocześnie z Bismarkiem, tenże go zaczął prześladować.

Świadek hr. Reventlow oświadcza co do zamiarów oskarżonego przy ogłaszaniu swych artykułów w „Zukunft“, że Harden wobec niego kilkakrotnie wyraził ubolewanie, iż musi do sprawy wciągnąć moment seksualny. Według jego przekonania, Harden kierował się wyłącznie względami politycznymi.

Starszy prokurator Isenbiel wskazał ponownie na oświadczenie Hardena, że woli pójść do więzienia, niż się pogodzić z Moltkiem.

Harden oświadcza, że nie kierował się nienawiścią do Moltkiego.

Berlin. W procesie Hardena zawiadomił przewodniczący, że według nadeszłych telegramów pani Elbe zachorowała i nie może przybyć.

Od prof. Schweningera nadeszło zawiadomienie, że on i jego żona gotowi są przed komisarzem złożyć zeznania. Następnie ustalono pytania, które mają być na życzenie obrońców i prokuratoryi postawione prof. Schweningerowi.

Po pauzie południowej przesłuchiwano ponownie ks. Eulenburga, hr. Reventlowa, wiedeńskiego lekarza prof. dra Freia i dziennikarza Liemana. Dr Frei zeznał, że pani Elbe, była hrabina Moltke, leczyła się u niego w Wiedniu, że jego zdaniem cierpi na histeryę. Następnie rozprawę odroczono do poniedziałku. W poniedziałek nastąpi odczytanie protokołu z prof. Schweningerem i rozpoczną się orzeczenia rzeczoznawców i plaidoyer, tak że proces może się we wtorek zakończyć.

Z Persyi.

Teheran. (Tel. wł.). Sprawca nieudałego zamachu na parlament schronił się do poselstwa holenderskiego. Z tego powodu panuje między ludnością wielkie wzburzenie i boją się, że przyjdzie do demonstracyi przeciw poselstwu.

Nowy komendant francuski w Marokku.

Paryż. Prezydent Fallières, prezydent gabinetu Clemenceau i minister wojny Picquart przyjęli wczoraj generała Damade, który ma zastąpić generała Drude. Rząd francuski oświadczył, że w razie potrzeby gotów jest wysłać dalsze pułki do Marokka celem przyspieszenia ekspedycyi do Medume.

Kongres indyjski.

Surat. Wczorajsze posiedzenie indyjskiego kongresu, podobnie jak i onegdajsze, musiano przerwać, albowiem przy wyborze prezydenta przyszło do ogólnej bójki, przyczem wiele osób zostało zranionych. Dopiero przywołana policya przywróciła porządek.

Katastrofa kolejowa w Indyach.

Lahoza. Nastąpiło tu zderzenie dwóch pociągów osobowych, przyczem zginęło 20 osób, w tem 4 Europejczyków.

Z caratu.

Proces o manifest wyborski.

Petersburg. W procesie o manifest wyborski oświadczył socyalista Iżewskij, że podpisał manifest, aby rzucić między lud iskrę oburzenia. Wyrok historyi go uniewinni. Gdy nazwał sędziów wrogami ludu, odebrano mu głos.

Były poseł socyalny-demokrata towarzysz Ramiszwili z Kaukazu, staje w obronie więźnia szliselburskiego. Zarzuca rządowi złamanie słowa i przedstawia cierpienia, jakie więźniowie szliselburscy przechodzą. Podczas mowy zemdlał, wskutek czego rozprawę przerwano.

Po pauzie przesłuchiwano ks. Boratowa, który oświadczył, że przyjdzie czas, kiedy dzisiejsi sędziowie zasiędą na ławie oskarżouych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Zarząd biblioteki** Związku stow. robotniczych „Kółka samokształcenia“ w Krakowie wzywa wszystkich towarzyszów, zwlekających z oddaniem książek z biblioteki, by je niezwłocznie oddali, gdyż w przeciwnym razie zostaną ich nazwiska publicznie ogłoszone i wdroży się najenergiczniejsze kroki przeciw opieszałym. Równocześnie uprasza się wszystkich towarzyszów, którzy spostrzegą książki z biblioteki Związku u osób obcych, by je zechcieli oddać bibliotece, ewentualnie donieść szczegóły bibliotekarzowi. Biblioteka otwarta we czwartki od godz. 7—9 wieczorem i w niedziele od godz. 10—12 w południe (ul. Wiślna 5).

* **Wieczór sylwestrowy** urządza Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie (Wiślna 5) z urozmaiconym programem i zabawą taneczną.

* **Baczność kamieniarze krakowscy!** We czwartek 2 stycznia o godz. 5 po południu odbędzie się w Związku stow. rob. (Wiślna 5) poufne zgromadzenie Ze względu na ważne sprawy uprasza się towarzyszów o przybycie.

* **Sylwestrowa zabawa taneczna** staraniem Związku muzyki kolejowej w Podgórzu odbędzie się we wtorek 31 b. m. w hotelu Kleina w Krakowie, ul. Gertrudy. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp 1 K. dla członków 60 h, bilet familijny na 3 osoby 2 K, dla członków 1 K 20 h. Bufet we własnym zarządzie. Czysty dochód przeznacza się na rozwój muzyki kolejowej.

* **Podgórze.** Staraniem stowarzyszeń robotniczych w Podgórzu odbędzie się w lokalu własnym (Mały Rynek 4) we wtorek 31 b. m. wielka zabawa sylwestrowa z następującym programem: 1. Tańce. 2. Konkurs piękności. 3. Kotylion. 4. Wylosowanie podarunków. 5. Wesoła poczta. 6. Koło szczęścia. 7. Monolog. 8. Deklamacya. 9. O godz. 12 odczyt. 10. Oświetlenie japońskie.

* **Baczność malarze i lakiernicy II-giej grupy w Krakowie.** Zarząd uwiadamia członków Stow. malarzy i lakierników w Krakowie, iż odbędzie się w dniu 2 stycznia 1908 r. nadzwyczajne poufne zgromadzenie o godzinie 4 po południu (w Związku Stow. robotniczych ul. Wiślna Nr. 5. II. piętro) w celu obrobienia materyału na mający się odbyć kongres w Wiedniu w lutym 1908 r.; następnie uwiadamia się członków, że w tymże dniu odbędzie się przedwyborcze poufne zgromadzenie w celu obrania nowego zarządu, o czem uwiadamia się członków. Na to zgromadzenie mogą przybyć ci malarze i lakiernicy, którzy pozostają jeszcze poza organizacyą.

O punktualne przybycie i liczny udział uprasza Zarząd.

Zarazem dajemy do wiadomości:

W dniu 15 stycznia 1908 r. odbędzie się:

Walne zgromadzenie Stow. rob. malarskich i lakierników II. grupy w Krakowie.

* **Stryj.** Miejscowy komitet partyjny urządza dnia 31 grudnia w sali Domu narodnego uroczysty wieczór sylwestrowy za zaproszeniami, po które zgłosić się należy w Związku stowarzyszeń zawodowych (dom p. Kaufa), w Grupie kolejarzy i w Związku kobiet, ul. Hosza, codziennie wieczorem od godz. 7 do 10. Mowę wygłosi tow. poseł Moraczewski. Bilet wstępu dla towarzyszów 1 K, dla niećzłonków partyi 1 K 50 h, dla kobiet 60 h.

* **Przemyśl.** Staraniem miejscowego komitetu partyjnego odbędzie się w dniu 31 grudnia w sali Domu narodnego wieczorek sylwestrowy z bardzo urozmaiconym programem. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Robotnicy kolejowi w Nowym Sączu** urządzają 31 grudnia w salach nowo wybudowanego Domu Robotniczego (przy ul. Zygmuntowskiej, obok kolonii kolejowej) wielką zabawę sylwestrową. Czysty dochód przeznaczony na wykończenie Domu Robotniczego. Początek o godz. 7½ wieczorem. Wstęp 1 K, bilet familijny (dla 3 osób) 2 K 50 h.

* **Wiedeń.** Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ (V. Neubaugasse 5) urządza zabawę sylwestrową, która odbędzie się w dniu 31 grudnia b. r. o godz. 8 wieczorem. Program obfity. Wiele niespodzianek. Goście mile widziani.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 28 grudnia. Pszenica na kwiecień 13·20 do 13·21. Pszenica na październik 11·02 do 11·03. Żyto na kwiecień 11·95 do 11·96. Żyto na październik 9·75 do 9·76. Owies na kwiecień 8·43 do 8·44. Owies na październik —·— do —·—. Kukurudza na maj 7·32 do 7·33. Rzepak na sierpień 16·85 do 16·95. Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda: łagodnie.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Pochmurno, słabe wiatry, temperatura mało zmieniona, później opady.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

wą reformę wyborczą i najbliższe wybory sejmowe odbędą się już wedle nowej ordynacyi, umożliwiającej ludowi pracującemu wzięcie w nich udziału. Jednakowoż sejm nie został i nie zostanie już tej zimy zwołany i najbliższe wybory sejmowe odbędą się wedle starej ordynacyi wyborczej. Wobec tego zarząd partyjny na posiedzeniu z 22 grudnia uchwalił **odroczyć kongres do Zielonych Świąt.**

Kraków, 23 grudnia 1907.

Za Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej:

Leon Misiołek
przewodniczący.

Dr Emil Bobrowski, Franc. Waligóra
sekretarze.

Z literatury i sztuki.

Nowe książki nadesłane do redakcyi „Naprzodu“:

Pamiętnik zjazdu prawników i ekonomistów polskich.

Czasopismo prawnicze i ekonomiczne.

J. Okołowiczówna: „Ulicznicy“. (Kraków. Księgarnia naukowa). Ilustrowana powieść dla młodzieży, osnuta na tle ostatnich wypadków warszawskich.

Leopold Suesser: „Tetmajer“. (Biblioteczka teatrów amatorskich. Lwów, księgarnia Altenberga). Jednoaktówka dla teatrzyków amatorskich.

„Zorza“. Ilustrowany katalog zakładu reprodukcyi artystycznej „Zorza“ Zygmunta Gottlieba w Krakowie. Oprócz cynkotypij i autotypij zawiera dwa ślicznie wykonane druki trójbarwne (akwarela Fałata i krajobraz Kamockiego) oraz heliograwurę (portret kobiecy Axentowicza) dorównywujące najlepszym tego rodzaju reprodukcyom zagranicznym i świadczące chlubnie o wysokim poziomie artystycznym tego najlepszego w Polsce zakładu reprodukcyjnego.

„Der Kampf“. Zeszyt 4 naukowego miesięcznika niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi zaleca się, jak i poprzednie, bogatą, urozmaiconą i doborową treścią. Tow. dr Otto Bauer w bardzo interesującym artykule wstępnym omawia ze stanowiska interesów i dążeń socyalnej demokracyi politykę zagraniczną Austryi w dziedzinie gospodarczej. Poseł tow. dr Wilhelm Ellenbogen rozpoczyna seryę fachowych studyów o reformach komunikacyjnych w Austryi artykułem o elektryzacyi kolei żelaznych. Poseł tow. dr Karol Renner w dalszym ciągu seryi swoich pierwszorzędnego znaczenia artykułów o autonomii narodowej rozpatruje interes klasowy proletaryatu w kwestyi języka urzędowego. Historyk związków zawodowych w Austryi tow. Juliusz Deutsch omawia stosunek cechów do związków zawodowych. Tow. Franciszek Siegel opisuje z czego murarz żyje w zimie, tow. Franciszek Pattermann opowiada o organizacyjnej działalności robotników tytoniowych, tow. Stefan Grossmann zamieszcza trafne uwagi krytyczne o uroczystościach i zabawach robotniczych. Nader zajmującym jest artykuł Stanisława Brzozowskiego o „literaturze polskiej w rewolucyi“, w którym daje obraz współczesnego piśmiennictwa polskiego i kreśli fizyognomie duchowe najwybitniejszych naszych poetów obecnej doby. Zamyka zeszyt rubryka „biblioteka robotnicza“, w której tym razem tow. dr Otto Bauer zestawia literaturę odnoszącą się do historyi walk klasowych. Adres wydawnictwa „Der Kampf“: Wien VI/1 Mariahilferstrasse 89. Abonament roczny 6 K, kwartalny 1 K 50 h; cena zeszytu 50 h.

KRONIKA.

Kraków, 28 grudnia.

Odezwał się wreszcie i „Czas“ krakowski na temat wyborów śląskich, które poruszyły niedawno całą opinię kraju. Policzek dla oszustów wyborczych w Krakowie, jaki z całym rozmachem wymierzyli wyborcy śląscy, zabolał i „Czas“, chociaż przy ostatnich wyborach spełniał on służbę podrzędną, bo tylko wyżła gończego przy nagonce, urządzonej przez krakowskiego burmistrza.

Więc puszcza się „Czas“ na drwiny i — na oszczerstwa, aby zatrzeć ślady pięciu palców — ręki górnika śląskiego. Więc pisze o „stargowaniu“ mandatu pismak, który swoim chlebodawcom sprzedawać się zwykł od wiersza, lub ryczałtem. Dla takiego pana z przedpokoju hr. Potockiego niema nic bez „targowania“ i kupczenia...

A drwiny „Czasu“ bledną wobec cyfr wyborczych z ostatnich śląskich wyborów i wobec poruszenia wszystkich jezuickich potęg, aby tylko aktowi solidarności robotniczej przeszkodzić.

Nie o osoby tow. Daszyńskiego lub Regera tu chodzi, lecz o cios potężny, jaki otrzymali oszuści wyborczy w Galicyi i tego ciosu żadne drwinki nie osłabią.

Ale kogo świerzbi, ten się skrobie, więc i „Czasowi“ nie mamy zbytnio za złe, że zajęczał po śląskich wyborach.

Z bredzeń „Nowej Reformy“. Leib-organ p. Głąbińskiego „Słowo Polskie“ dyskretnie prześliznęło się nad jego wystąpieniem w delegacyi... Mniej — jak zawsze — sprytna „Reforma“ uznała za właściwe uderzyć w tamtam reklamy, „sumiennie“ pochwalić p. prezesa „Koła“ i bloku, na którym (prezesie) tak niedawno jeszcze psy wieszała, gdy był tylko hetmanem narodowej demokracyi... Trzeba chwalić — to się chwali — z sensem, czy bez sensu, dorzecznie, czy głupkowato — o to już „Reformę“ głowa nie zaboli...

W delegacyi, woła, „objawił się obecnie nowy (?) kurs polityczny“... „Wpływ ludów słowiańskich tutaj także w należytej zaczyna uwydatniać się mierze. Rząd niemiecki przyjdzie chyba do poznania tego faktu po ostatnich rozprawach delegacyi austryackiej i „volens nolens“ zacznie się z nim liczyć“.

A tym, który powiódł Słowian na nową, wprawdzie tylko dyplomatyczną wiktoryę grunwaldzką, był p. Głąbiński; pouczył on Niemcy, iż muszą one „pogodzić się z nowym układem sił narodowych w parlamencie austryackim, z układem, dzięki któremu ludy słowiańskie wyrokować będą (kiedy? jak rak świstnie?) także o zagranicznej polityce austryacko-węgierskiej“.

Simplicyuszka „Reforma“ nie zdaje sobie zgoła sprawy, ile skądinąd przykrego komizmu tkwi w tem straszeniu Niemców tekturową figurką p. Głąbińskiego, skaczącą tak, jak za niteczkę Becki i Aehrenthale pociągną; takiej figurki, nie ośmielającej się tknąć ni budżetu, ni trójprzymierza ma się przerażać hakata, ma widzieć w jej piruetach gest groźny — groźbę zerwania starego aliansu austro niemieckiego! Wolne żarty!

„Czas“ gasi nieco „entuzyazm“ „Reformy“, dowodząc jej, że tyle odwagi, co p. Głąbiński, okazałby wszelki stańczyk, nie wyłączając Abrahamowicza...

Garść pustych łupin — frazesów „ubolewania“ dla kraju — służalcze głosowanie dla rządu... Tak jest; to ten kurs stary, znany, którego autentyczności nikt lepiej rozpoznać i potwierdzić nie zdoła od „Czasu“, zabalsamowanego wprost w tej atmosferze politycznego kamerdynerstwa, blagującego niekiedy niezależność swoją przed swojakami...

Niewesołe i nie do pozazdroszczenia „Betleem polskie“ zgotowali zaiste trzej magowie kołowi: Dziembowski, Dmowski, Głąbiński...

Pieczątki pocztowe na kartkach korespondencyjnych. Dyrekcya poczt zawiadamia, że na podstawie reskryptu ministerstwa handlu odtąd prócz widokówek także i innych kart korespondencyjnych nie będzie się zaopatrywać w odcisk pieczęci urzędu pocztowego oddawczego. Jest to uproszczenie czynności pocztowych, wynikające jednak wyłącznie ze „szparsystemu“; zamiast powiększyć personal pocztowy w miarę wzrostu ruchu pocztowego, zmniejsza się czynności istniejącego personalu, przeciw czemu nicbyśmy nie mieli, gdyby to „uproszczenie“ nie było ze szkodą publiczności, jak to jest w tym wypadku. Jeżeli bowiem na kartce korespondencyjnej będzie tylko pieczęć urzędu nadawczego, a nie będzie pieczęci urzędu oddawczego, ustanie wszelka kontrola nad tem, kiedy kartka adresatowi doręczona została, co jest przecie rzeczą bardzo ważną w stosunkach tak kupieckich, jak i prywatnych, i nieraz staje się okolicznością rozstrzygającą we wynikłym z tych stosunków sporze lub procesie. W ten sposób zmusza więc poczta publiczność do używania w wielu wypadkach listów zamiast kartek, co równa się nowemu podrożeniu korespondencyi dla kupców, adwokatów i t. d., przeciw czemu sfery najbardziej interesowane niewątpliwie zaprotestują.

Nowe marki pocztowe. Z powodu jubileuszu cesarskiego sprzedawane będą począwszy od 1 stycznia 1908 nowe znaczki pocztowe. Na razie jednak i dotychczasowe znaczki pocztowe ważne będą aż do dalszego zarządzenia. Z nowych marek wydane zostaną przedewszystkiem po 1 halerzu do 1 korony włącznie, dalsze zaś marki wydawane będą w miarę tego, jak ich dostarczać będzie państwowa drukarnia. Przy pierwszem obdzielaniu nowemi markami uwzględnione zostaną tylko większe urzędy pocztowe, wszystkie zaś inne urzędy pocztowe obdzielać się będzie markami nowej emisyi w jak najkrótszym czasie, w miarę jak je otrzymywać będą ekonomaty pocztowe we Lwowie i Krakowie. Marki po 2 i 5 K wydawać się będzie z początkiem stycznia 1908 tylko tym urzędom pocztowym, które obecnie miały w swym zapasie marki po 2 i 4 K, marki zaś po 10 K otrzymają tylko te urzędy pocztowe, co do których jest znanem, że marek takich będą potrzebowały.

Zbieracze znaczków pocztowych mogą kupować nowe marki prócz w urzędach pocztowych i u sprzedawców znaczków pocztowych, także wprost w ekonomacie pocztowym we Lwowie i we filii ekonomatu pocztowego w Krakowie.

Nowiny krakowskie.

Trzeci koncert ludowy p. t. taniec w muzyce, odbędzie się dnia 12 stycznia 1908 r. w sali „Sokoła“. Program nader zajmujący wypełni w części orkiestra, chóry z muzyką, śpiew tenor solo i duet, fortepian, wiolonczela oraz po raz pierwszy chór dziewcząt a capella. Komitet dokłada wszelkich starań, aby koncerta ludowe swoim doborowym programem zainteresowały szerokie masy, które chętnie pospieszą na owe koncerta, popierając w ten sposób koncerta ludowe.

Bilety wcześniej do nabycia w handlu p. Fenza ul. Szewska oraz w stowarzyszeniach ul. Wiślna 5.

„Nowa Reforma“ sprzedana. Krążą w mieście pogłoski, że spółka wyborcza Leo-Staniszewski nabyła od dra Doboszyńskiego wydawnictwo „Nowej Reformy“, która wobec tego od Nowego Roku będzie oficyalnym organem magistratu.

Czytelnicy „N. Reformy“ będą odtąd musieli wszelkie komunikaty magistrackie przyjmować z podwójną ostrożnością — ze względu na jeszcze bliższy stosunek, jaki przez to kupno wytworzy się między głową magistratu, a byłym organem byłych demokratów.

II. Zjazd delegatów krajowego związku nauczycielstwa ludowego rozpoczął dziś obrady w sali Rady miasta. Na zjazd przybyło 140 delegatów z całego kraju, między nimi wiele pań. Obrady zagaił i przewodniczył prezes związku p. Stanisław Nowak; przywitali obecnych prezydent miasta dr Leo, poseł Petelenz, oraz p. Konopiński, jako delegat miasta od Rady szkolnej krajowej.

Obrady rozpoczęły się sprawozdaniem p. Nowaka z kongresu nauczycielskiego, odbytego w Wiedniu 2-go listopada b. r., oraz z akcyi rozpoczętej celem zrównania płac nauczycieli z poborami 4 najniższych rang urzędników państwowych.

Zjazd potrwa do późnego wieczora.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, ul. Szewska 16, I. p.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę od godz. 8 do 9 wieczorem p. Stanisław Krauz: „Pogląd na świat w jego dziejowym rozwoju“ (Odrodzenie do naszych czasów).

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Instynkt“, sztuka w 3 aktach Henryka Kistemaeckers'a, oraz „Na odwrót“, komedya w 1 akcie Girolama Rovetty.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Opieka wojskowa“, komedya w 3 aktach St. Bogusławskiego (ceny zniżone do połowy) — O godz. 7 wieczorem: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach napisał Lucyan Rydel, muzyka Michała Świerzyńskiego.

Poniedziałek: „Instynkt“, sztuka w w 3 aktach H. Kistemaekers'a, oraz „Na odwrót“, komedya w 1 akcie Girolamo Rovetta.

Wtorek: „Narzeczona w depozycie, komedya w 4 aktach P. Gavault i R. Charvay.

Środa o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach, nap. L. Rydel, muzyka M. Świerzyńskiego (ceny miejsc popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Mąż idealny“, sztuka w 4 aktach O. Wilde'a.

Czwartek: „Instynkt“, sztuka w 3 aktach H. Kistenmaeckers'a, oraz „Na odwrót“, komedya w 1 akcie G. Rovetta.

Piątek: „Szkoła“, sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego.

Sobota: „Zemsta“, komedya w 4 aktach wierszem Al. hr. Fredry.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Cenzor moralności“, komedya w 3 aktach J. Nikorowicza (ceny miejsc zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Lelewel“, dramat w 5 aktach osnuty na tle wypadków sierpniowych 1831 r. w Warszawie, nap. St. Wyspiański, oraz „Warszawianka“, pieśń z r. 1831, napisał St. Wyspiański.

Poniedziałek o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach, napisał L. Rydel, muzyka M, Świerzyńskiego. — O godz. 7 wieczorem: „Zemsta“, komedya w 4 aktach wierszem Al. hr. Fredry.

Nowiny lwowskie.

Zjazd narodowców ruskich obradował we środę i czwartek we Lwowie pod przewodnictwem posła Coglińskiego w obecności wszystkich ruskich posłów do sejmu i Rady państwa i przeszło 600 delegatów. Sprawozdanie komitetu składał poseł dr Konstanty Lewicki, sprawozdanie sejmowe dr Oleśnicki, parlamentarne poseł Romańczuk. Charakterystycznem było, że delegaci — przeważnie chłopi — nie chcieli słuchać księży i niechętnie przyjmowali ich napaści na ukraińskich socyalistów.

Zjazd zakończył się wybraniem szerszego komitetu narodowego, który omawiał sprawę wyborów sejmowych.

Z kraju.

Walkę o Morskie Oko prowadzi ks. Hohenlohe w dalszym ciągu. Niezadowolony z wyroku sądu polubownego, który przyznał Morskie Oko Galicyi, wystąpił Hohenlohe z pretensyą prywatną i zaskarżył właściciela Zakopanego hr. Zamojskiego o własność lasu Żabie nad Morskiem Okiem położonego. Rozprawa w tej sprawie odbędzie się 31 b. m. przed sądem obwodowym w Nowym Sączu.

Wspólnik Kurka, który razem z nim dokonał mordu w karczmie w Czańcach koło Kęt, aresztowany został pod Kętami. Nazywa on się Mrowiec i przyznał się, że był świadkiem strzałów do Koniorów, ale sam nie strzelał.

Zabity przez żandarma. W Wieprzu obok Żywca aresztował żandarm z posterunku żywieckiego pewnego górala, który już od dłuższego czasu ociągał się z odsiedzeniem kary. Podczas okucia rąk opierał się aresztowany. Żandarm użył broni i pokierował bagnetem tak nieszczęśliwie, że położył górala natychmiast trupem.

Z zaboru rosyjskiego.

Aresztowania i rewizye w Warszawie. Podczas rewizyi w cukierni Kaweckiego aresztowani zostali między innymi Wacław Makowski, literat, Julian Poznański, inżynier Mendelsburg, student Unszlicht, artysta-malarz Ludwik Lewandowski, oraz adwokat przys. Leon Figowski. — Aresztowaną poprzednio pannę Wizel wypuszczono na wolność.

W mieszkaniu p. Wacława Szodrowicza dokonano rewizyi, poczem go aresztowano.

Wigilia w Warszawie. Podczas wieczoru wigilijnego patrole dokonywały rewizyj na ulicach w obrębie VI cyrkułu, a głównie na ul. Wroniej, Towarowej i Srebrnej, oraz na placu Witkowskiego, przyczem aresztowano kilka osób.

Marny zgon łotra. Zmarł podpułkownik ryskiego pułku dragonów Aleksander Tichanowskij, który w zeszłym roku urządził słynny pogrom w Siedlcach. Tichanowskij uległ silnemu rozstrojowi umysłowemu w formie manii prześladowczej i podczas jednego z jej ataków usiłował się zastrzelić. Przewieziony do szpitala ujazdowskiego w Warszawie, zmarł tam onegdaj.

Pięć szubienic. W nocy z poniedziałku na wtorek powieszono w cytadeli warszawskiej z wyroku sądu wojennego: Oskara Midrycha, Józefa Andersza, Roberta Rychtera, Teodora Grossa i Juliusza Makpfeinera, uczestników zamachu na agentów ochrany w Łodzi.

Trzy bomcy podczas świąt. W Otwocku, w willi M. Keizmana, w pobliżu starej synagogi, mieszka rybak Boruch Frydman. We czwartek o godz. 5 nad ranem rzucono przez zamkniętą okiennicę bombę, która wybuchła z gwałtowną siłą, rozrywając całą ścianę. Wszystkie szyby zostały stłuczone. W pokoju tym sypiały zwykle 15-letnia Frydmanówna i dziecko 3-letnie. Tym razem jednak spały w innym pokoju, dzięki czemu obeszło się bez wypadku z ludźmi. Łóżka zostały rozerwane w kawałki. Przyczyna rzucenia bomby niewiadoma.

W Łodzi, w środę wieczorem rzucono bombę do piekarni Stupnickiego przy ul. Aleksandryjskiej nr 19. Bomba wyrwała drzwi i okna, zniszczyła klatkę schodową. Zraniona została służąca Kluczewska, która trzymała wtedy dziecko na ręku. Policya, przybyła po wypadku, zaaresztowała 3 osoby.

Tamże na tej samej ulicy, w krótkim czasie po pierwszej bombie, wybuchła druga. Początkowo sądzono, że rzucono bombę znowu do Stupnickiego. Okazało się jednak, że bomba wybuchła w mieszkaniu Pinkuszewicza, wyrządzając również znaczne szkody. Z ludzi tu nikt nie ucierpiał. Bombę rzucili podobno anarchiści, którym Pinkuszewicz odmówił wypłacenia haraczu pieniężnego.

Bomby piekarskie. We czwartek podłożono w Łodzi 3 bomby przy ul. Cegielnianej u piekarza M. Kraushorna; zauważono dwóch ludzi podpalających lont; bomba nie wybuchła. Stojący w pobliżu dragoni ujęli jednego z nich Lejbusia Wafmana, czeladnika piekarskiego, który przed paru tygodniami wypędził czeladników z piekarni, grożąc im rewolwerem.

Zamach na komisarza. W Kielcach na ulicy zabito komisarza drugiego cyrkułu Koponowa.

Z caratu.

Nowy spisek. „Nowoje Wremia“, jako organ najbliżej centrali szpiclowskiej stojący, wyjaśnia przyczynę niedawnych masowych aresztowań w Petersburgu, przeważnie wśród dziennikarzy. Wykryto bowiem nowy spisek. Spiskowcy-teroryści mieli rzekomo zamiar wykonać pewien zamach w gmachu Rady państwa na jednego z wybitniejszych przedstawicieli biurokracyi. Terorysta miał się dostać do Rady państwa jako sprawozdawca pisma „Sowremiennoje Słowo“. Podczas pewnej rewizyi policya znalazła jednak szkic podania rzekomo od redakcyj „Sowr. Słowo“

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Mojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).